GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 155 i 156.

Dnia 10go Listopada 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

KONIEC WYPRAWY GARIBALDEGO.

Dnia 3 listopada, pomiędzy Monte Rotondo a Tivoli, pod wsią Mentana zakończył się ostatni peryod wyprawy jenerała Garibaldego na Rzym. 5000 ochotników źle uzbrojonych, źle uorganizowanych, napadnięte zostało przez 5000 wojska Francuzkiego i Papiezkiego. Po czterogodzinnéj, uporczywéj walce, ochotnicy zgnieceni zostali i rzuceni na kolumny armii Włoskiéj, która ich rozbroiła a jenerała Garibaldego wraz z dwoma jego synami uwięziła. Sprawa Rzymska świetne odniosła zwycięztwo, tak przynajmniéj jéj organa głoszą. Wątpimy jednak, ażeby historya zwycięztwo pod Mentaną do zaszczytnych tryumfów wojennych zaliczyła.

Garibaldi, zwyciężony fizycznie, poniósł wielką klęskę moralną, nie pod Mentaną, ale w całéj téj nieszczęśliwéj wyprawie na Rzym, gdyż przekonał, że większym jest nierównie agitatorem aniżeli politykiem rewolucyjnym. Klęskę poniósł naród Włoski, a mianowicie rząd jego, który dwuznacznèm stanowiskiem w tak stanowczéj chwili przywiedziony został do poniżających kroków. Czy jednak Francya może się pochlubić zwycięztwem; czy przepaść wykopana pomiędzy dwoma bratniemi narodami nie stanie się klęską dla wolności ludów?—to dopiero przyszłość okaże. Tym czasem sprawa świeckiéj władzy papieża ani na krok nie postąpiła.

ZJEDNOCZENIE I NOWE WYBORY NA KOMITET.

Mamy przed sobą sprawozdanie Komitetu z głosowania nad nową ustawą Zjednoczenia Emigracyi Polskiéj, oraz wezwanie do wyborów na pięciu członków Komitetu, które się odbyć mają dnia 24 listopada b. r.

Sprawozdanie wykazuje, że za Ustawą Zjednoczenia wotowało 508 emigrantów, przeciw 42. Jest to zaledwo trzecia część tych, którzy przeszłego roku w wyborze Komitetu czynny wziął udział. Cyfry są zwykle bardzo wymownym argumentem. Cóż one tutaj znaczą? Oto że w teraźniejszéj Emigracyi nie ma poczucia obywatelskiego, nie ma wytrwałości w pracy.

Pojmujemy niezadowolnienie z dotychczasowych robót Komitetu, nie raz sami krytykowaliśmy je surowo; pojmujemy wszelkie zarzuty, jakie wywołać mogła nowa ustawa Zjednoczenia, nikt jéj nie przedstawiał za wykończone, doskonałe dzieło; ale czego nie pojmujemy, to dezercyi z jakiegokolwiek pola walki, to ocknienia się chwilowego a potém powrotu do letargu, do moralnéj śmierci. Nie podoba wam się Komitet, Ustawa, Zjednoczenie? To róbcie co innego, ale róbcie, bo nie dla tego jesteście za granicą kraju, ażebyście chleb jałmużny darmo spożywali, ale żebyście wspólnemi siłami sprawie narodowéj służyli. Na odgłos wojny Niemieckiéj, która przecie nic dobrego dla Polski nie rokowała, zerwało się 1500 emigrantów i wyborem Komitetu dawali poznać, że w porządku, że w szeregach zorganizowanych chcą stać gotowi na każde zawołanie Ojczyzny. Ale była to widać tylko chwila dobrego natchnienia. Żaden akt późniejszy nie przekonał, że ta liczba 1500 oznaczała część Emigracyi wiedzącéj co to jest Emigracya Polska, co to trud i obowiązek obywatelski; większa połowa téj liczby żadnego zobowiązania nie dotrzymała, nawet najdrobniejszego podatku na niezbędne potrzeby nie złożyła. Kiedy Komitet wezwał do uwag nad dwoma projektami ustawy, zaledwo 668 głosów objawiło swoje zdanie. Dziś przyjmujących i odrzucających ustawę Komitet wyliczył 550 tylko. Oto jest odwrotny postęp zbiorowego życia w Emigracyi, a zarazem odpowiedź tym wszystkim, których naiwne marzenia sięgały aż po zorganizowanie całéj Emigracyi, *jako stanowiącéj jedno nierozdzielne i solidarne ciało.*

Dziś Emigracya przechodzi nową próbę, nowe doświadczenie. Jeżeli 508 przyjmujących Ustawę, a zatém związanych zasadami, które ona wypowiada, wolno jest uważać za najzdrowszy, najsforniejszy extrakt 1500 dawniéj zapisanych na liście Zjednoczenia; jeżeli dotrwają jako ludzie poczucia i wiedzy przy obowiązkach, które sami, dobrowolnie, na swoją obywatelską gorliwość przyjęli; jeżeli zrozumieją, że w życiu ludzkiém, a szczególniéj w emigracyjném, przykład braterskiéj zgody i karności, skromna a niezmordowana praca w narodowym, demokratycznym kierunku więcéj znaczą, więcéj przyciągają, aniżeli wszelkie najpiękniejsze, ale czynem nie poparte teorye jedności i miłości,—to możemy mieć nadzieję, że teraźniejszy zawiązek stanie się rzeczywistém zjednoczeniem Emigracyi, pojmującéj swoje narodowe powołanie. 508 Zjednoczonych, to zbyt mało w stosunku do piérwotnego zakroju, ale dosyć na stowarzyszenie mające na celu połączenie wszystkich demokratycznych żywiołów na tułactwie. Piérwszém též i najgorliwszém jego staraniem powinno być porozumienie się i połączenie z tą częścią Emigracyi, która pod kierunkiem jenerała Mierosławskiego a pod zasłużoném godłem Towarzystwa Demokratycznego zszeregowała swoje patryotyczne obowiązki. Z jednéj i drugiéj strony jednakowe są zasady, podstawa ta sama: jeżeli Towarzystwo Demokratyczne położyło sobie za zadanie wydobyć z teraźniejszego zamętu zastęp godny poprzedników, to zaprzeczyć nie można, że ta sama myśl przeważyła w ostatniéj rozprawie nad ustawą Zjednoczenia. Towarzystwo Demokratyczne zrozumie, że walka z przeciwnikami demokracyi inne ma dzisiaj jak dawniej warunki, i że więcéj jest złego między nami z nieświadomości jak ze złéj woli lub z interesu. Zjednoczenie zaś postępując loicznie po wytkniętéj ustawą drodze, przedewszystkiém wzmocnić się musi żywiołami, które jego energią i znaczenie podnieść mogą. W rozdwojeniu i kłótni, te dwa odłamy Emigracyi wzajemnie tylko sobie szkodzić będą; w połączeniu, wyrobią poważną i użyteczną sprawie narodowéj siłę.

Przejdźmy teraz do kwestyi wyborów. Wiadomo wszystkim, że kwestya osób jest zawsze i wszędzie najtrudniejszą do rozwiązania. Gdzie dostatek ludzi uzdolnionych, tam walka interesów osobistych jest nie raz zaciętą i trudną, ale sprawa na tém nie cierpi, bo zawsze znajdzie dzielnych obrońców. Gdzie ubóstwo pod tym względem, tam walki nie ma, ale też i najlepsza sprawa marnieje w niedołężnych rękach. Tak było dotąd w Zjednoczeniu. Komitet najnieszczęśliwiéj dobrany z osobistości, które prócz prywatnéj zacności nie miały żadnego politycznego łącznika między sobą, musiał strawić się na na najmozolniejszych a zarazem na najbezowocniejszych sporach. Rzadko może naczelna instytucya jakiego stowarzyszenia więcéj przedyskutowała, więcéj czasu zużyła na trudach sejmikowych, jak Komitet Zjednoczenia, ażeby każde posie-

dzenie zakończyć ogólnym niesmakiem, protestacyami i zapomnieniem głównego obowiązku swego. Czyjaż w tém wina, jeżeli nie tych co taki Komitet wybierali, jeżeli nie Zjednoczenia które, czy to z braku znajomości ludzi czy z lekkomyślności, najważniejszą czynność swoją na los przypadku puściło? Za wszelką władzę, za każdą instytucyą na powszechném głosowaniu opartą, powszechność głównie odpowiada. Jeżeli więc Komitet Zjednoczenia nie dopisal z powodu niezgodnych żywiołów, jakie wewnątrz posiadał, to wina za to ciąży na całém Zjednoczeniu, nie zmniejszając jednak szczególnéj odpowiedzialności, jaka na każdym pojedynczym członku Komitetu spoczywa.

Otoż mamy własny przykład i własne doświadczenie. Z niego skorzystać i nie popełnić tego samego błędu przy następujących wyborach jest najpiérwszém i najważniejszém zadaniem.

Wspomnieliśmy wyżéj o ubóstwie, jakie między nami panuje pod względem ludzi kwalifikujących się do Komitetu. Nie mamy w czém przebierać; musimy więc bardzo oględnie i wyrozumiale zapatrywać się na tych, którzy postępowaniem swojém złożyli publiczne dowody przymiotów przynajmniéj względnie odpowiadających naszemu zaufaniu. W dotychczasowym składzie Komitetn widzimy trzech ludzi najwięcéj zbliżonych do siebie i do ogółu Zjednoczenia, to jest: obywateli Jarmunda Stanisława, Dąbrowskiego Jarosława i Wróblewskiego Waleryana. Oni od razu stanęli w Komitecie po stronie nie tylko zasad ale i praktycznych pojęć o najwłaściwszém służeniu sprawie narodowéj z naszego emigracyjnego stanowiska. A jeżeli ob. Dąbrowski Jarosław różnił się z ogólném usposobieniem Emigracyi w tak nazwanéj kwestyi Rusińskiéj, to mamy przekonanie, że ta różnica już dzisiaj nie istnieje, i że tak pod tym jak każdym innym względem wymienieni trzej członkowie Komitetu stanowią polityczną i narodową jedność tak niezbędną do wszelkiego działania wykonawczego. Radzimy więc otwarcie, ażeby Zjednoczona Emigracya tych obywateli w dotychczasowém ich urządowaniu potwierdziła. Co do dwóch następnych, nie chcemy jeszcze objawiać naszego zdania. *Niepodległość* zapowiedziała dyskusyą nad kandydatami; ta dyskusya pojawi się zapewne wkrótce, a więc Zjednoczewie będzie miało sposobność poznania nowych ludzi i wybrania między nimi dwóch takich, którzyby błędów ob. Świętorzeckiego i ks. Żulińskiego nie powtórzyli.

Komitet Zjednoczenia następującym okólnikiem ostrzega Emigracyą przeciwko niewłaściwemu, nieprawnemu i szkodliwemu wystąpieniu gmin La Villette i Montparnasse:

Obywatele!—Pisma, które gminy La Vilette i Montparnasse rozesłały, wprowadzić mogą zamieszanie i rodzaj niepewności dla ludzi zamieszkałych po za Paryżem i nieświadomych dostatecznie dotychczasowych działań Komitetu. Sprzeczność, jaka pomiędzy członkami Komitetu wynikła co do zasad organizacyi mającéj się przeprowadzić wśród emigracyi, polega na tém, iż mniejszość chciała objąć ogół emigracyi i w jego działać imieniu, nie zważając czy ten ogół upoważni ją do tego swém zaufaniem lub też takowego odmówi. Większość przeciwnie postanowiła się oprzeć tylko na dobrowolnych przystąpieniach i na zasadach demokratycznych przez naród cały uznanych. Kto zasadom tym się sprzeciwia, kto nie chce brać udziału w pracach emigracyjnych, ten pozostać musi po za obrębem Zjednoczenia, w tego imieniu nikt nie ma prawa przemawiać i władzy mu swéj narzucać. Tego wymaga słuszność, na tém się opiera uznanie wolności osobistéj, tego jedynego dobra, któreśmy opuszczając ziemię rodzinną unieść z sobą zdołali.

Sprzeczne pojmowanie stanowiska przez członków samego Komitetu wywołało pewne rozdwojenie w łonie dotychczasowéj organizacyi. Gmina La Villette, przyjmując zasadę przez mniejszość postawioną, po dwakroć w niewłaściwy i gorszący odezwała się sposób, stawiając niesłuszne Komitetowi zarzuty, szerząc niezgodę i utrudniając wszelkie działania. Obecnie gmina ta obwiniając Komitet o stronność wzywa Emigracyą, aby swe oświadczenia na ręce gminy Montparnasse nadsyłała. Gmina Montparnasse od piérwszéj chwili posiedzeń nie odbywała, nie opłacała podatku i żadnego udziału w pracach emigracyjnych nie przyjmowała; mamy więc prawo uważać ją za nieistniejącą, a wystąpienie jéj obecne za rodzaj niewłaściwéj mistyfikacyi ogółu. Opierając się zatém równie na przystąpieniu i poparciu wszystkich prawie gmin tak w Paryżu jak i po za Paryżem istniejących, wzywamy was, Obywatele, abyście nie tolerując bezprawnego wystąpienia gminy La Villette, głosy swe nadsyłali pod adresem na okólniku wyborczym wskazanym. Nowy skład Komitetu jedynie będzie w możności zapobiedz dalszym niewłaściwym wystąpieniom, a usunąwszy wszelką tymczasowość, rzeczywiste będzie mógł rozpocząć działanie. Starajmyż się wspólnie o usunięcie, nie o podnoszenie przeszkód, jakie praca nasza napotyka.

Paryż, 29 października 1867 r.

Dąbrowski Jarosław.—Jarmund Stanisław.—Wróblewski Walery.

Do najważniejszych obowiązków emigracyjnych zaliczamy wyjaśnienie przyczyn upadku ostatniego powstania narodowego. Czas na historyą tego wielkiego dramatu nie nadszedł jeszcze; ale między nami są żywi świadkowie czynów, które jako naukę następcom naszym przekazać winniśmy; od nich téż wymagamy sumiennéj spowiedzi z tego, co widzieli, co robili i co przebolèli; niech głos ich stanie się przynajmniéj protestacyą przeciwko téj nieszczęsnéj polityce szlachecko-jezuickiéj, która tak w 1831 jak i w 1863 r. zmartwychwstanie narodu wstrzymała, a któréj p. Agaton Giller w kompilacyi swojéj, zwanéj "Historyą Ostatniego Powstania," stał się wiernym i żarliwym tłómaczem. Dla tego to chętnie zamieszczamy w kolumnach naszego pisma nadesłany nam przez naocznego świadka rys wyprawy jenerała Mierosławskiego do Kujaw.

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKA.

OB. E. PETYONA.

Ażeby przynajmniéj w sądzie uczciwych Polaków położyć tamę szerzeniu się biedni wymyślonych przez reakcyą i jéj najemnych służalców przeciw udziałowi tak zwanych Mierosławczyków w ostatniém powstaniu, ja, jako nieodstępny podwładny i towarzysz jenerała od 1861 do 1864 roku, mam sobie za obowiązek pomścić znieważoną pamięć tych braci moich, co pod bokiem jenerała polegli lub wieloletniém męczeństwem na Sybirze protestują przeciw potwarzom ich chorągwi. Stylem na jaki mię stać, ale pamięcią wierną i sumienną skreśliłem ze wszystkiemi szczegółami i niemal godzina po godzinie piérwszą wyprawę naszą do kraju pod rozkazami jenerała Mierosławskiego. Spodziewam się, że *Głos Wolny* nie odmówi temu skromnemu pamiętnikowi gościnności w swoich szpaltach.

II.

Z téj wychodzę zasady, że jenerał, którego wszystkie przygotowania i zamiary powstańcze już w 1862 r. były do szczętu rozkradzione i zniszczone* przez fakcye wsteczne, sam się nie wprosił do niespodziewanego powstania 1863 r. Ruch ten wywołany przez bohaterską rozpacz młodzieży zaganianéj do moskiewskich szeregów, dekretem Wielopolskiego, urzędownie ogłoszonym został przez Władysława Janowskiego i kilku Mierosławczyków, których z razu cały kraj uznał *Rządem Narodowym*.† Ci młodzi patryoci, czując sumiennie, że nie są sami zdolni kierować tak trudném powstaniem, przywieźli jenerałowi Mierosławskiemu dnia 1 lutego do Paryża zawezwanie do samowładnego ratowania Ojczyzny. Jenerał takiego krzyża odmówić nie mógł, ale samo z siebie wynikało, że go wszyscy dobrzy Polacy słuchać będą, a mianowicie że powstanie rozwijać się będzie od początku do końca według zasad, prawideł i regulaminów objętych w Instrukcyi Powstańczéj, którą jeszcze stojąc na czele sprzysiężenia narodowego jenerał w kilku tysiącach exemplarzy rozesłał był do najbliższych prowincyj Polski, ażeby każdy związkowy mógł z nią się gruntownie obeznać. Co do nas, uczniów czy pomocników jenerała, nauczyliśmy się jéj na pamięć i innéj metody wojowania nie przypuszczaliśmy po krwawéj a strasznéj lekcyi Barskiéj.

Ten był wstępny warunek, pod jakim jenerał przyjął naczelne dowództwo powstającego narodu z rąk najprawniejszych, bo z rąk tych samych osób, które powstanie 22 Stycznia po całéj Polsce obwieściły.‡

Jadąc tedy z nami do kraju, miał tém większe prawo wyglądać massowego powstania, a nie szlacheckiéj partyzantki i nikczemnéj, polskiemu rycerstwu nieznanéj *uciekinierki*, tém bardziéj, że jego teorye wojenno-powstańcze wiadome były od lat 20 każdemu Polakowi. Żaden z nas nie przypuszczał, żeby jenerała wzywano na

* Ob. Dulorand, prokonsul Litwy, opowiadał, że sam palił, z rozkazu Warszawskiéj junty, regulamina, instrukcye powstańcze i inne pisma jenerała Mierosławskiego.

† Rząd ten nosił tytuł: *Komitet Centralny jako Rząd Narodowy.* Ale znany był w kraju pod nazwiskiem R. N.

‡ Szczegóły te mam od poselstwa Warszawskiego, które poznałem u ob. Jana Kurzyny.

leśnego uciekiniera, pospołu z błędnymi rycerzami, którym się przez 14 miesięcy zdawało, że objadając szlacheckie dworki z rewolwerami u pasa, dowodzą pułkami, brygadami lub dywizyami.

Zaręczeniom zacnego Wł. Janowskiego i jego współdeputatów jenerał tém ufniejszą musiał dać wiarę i nas tą samą ufnością natchnąć, iż ten prawdziwy autor powstania 22 Stycznia umyślnie pozostawił w Warszawie swego rodzonego brata Józefa, jako *sekretarza* tymczasowego Rządu.* Obywatele Daniłowski i Kr. bez zwłoki odjechali do Warszawy z paktami zawartemi z jenerałem. Wł. Janowski miał nieodstępnie towarzyszyć jenerałowi, jako ręczyciel jego władzy. Piętnaście dni jenerał zostawił ajentom rządu tymczasowego do wprowadzenia w ruch *Instrukcyi Powstańczéj*, obwołania ludowo-massowego powstania, uprzątnienia dostatecznéj podstawy działania z Moskwy odurzonéj niespodziewanym dla niéj wybuchem, Moskwy zahukanéj i rozrzuconéj po całym kraju. W środku lutego jenerał przyrzekł stawić się na granicy zaboru Moskiewskiego, na tym punkcie, który najpiérw mu będzie oczyszczony do dalszych operacyj przez najliczniejszy oddział ludowego powstania. Stolica Polski powstającéj miała być przy jego dyktatoryalnéj kwaterze.†

Wiemy że z temi paktami pp. Kr. i Daniłowski dojechali bez przeszkody do Warszawy; wiemy że tam zastali jeszcze p. Józefa Janowskiego i wszystko mu od brata Władysława zakomunikowali; wiemy że ten obywatel bez przerwy był sekretarzem wszystkich koteryj, które kolejno przezwały się Rządem Narodowym po śmierci Władysława Janowskiego; wiemy téż że ten emigrant spokojnie siedzi w Paryżu; czemuż jego zeznań nie znajdujemy w kompilacyi p. Gillera? Jakim sposobem ani jeden artykuł umowy zawartéj pomiędzy jenerałem a Wł. Janowskim dopełnionym przez ajentów Warszawskich nie został?

III.

Po wyprawieniu do Bydgoszczy z polecenia jenerała 18 skrzyń po 25 karabinów w każdéj, co stanowiło 450 karabinów; nadto 120 karabinów z *sabre-baionete*, 120 szabli, z tych 20 oficerskich, 50 karabinków dla kawaleryi, 50 rewolwerów, 100 lanc, kilkadziesiąt tysięcy ładunków, prochu dwie czy trzy beczki i kompletnego uzbrojenia dla 400 kosynierów i 200 strzelców według regulaminu *kosyniersko-strzeleckiego*, zjechaliśmy się rozmaitemi drogami z Włoch, Francyi i Belgii, około Torunia, a ztąd do punktu zbornego w Prussach Zachodnich nad Drwencą. Tu miano nam dostarczyć wybranych strzelców z całego zaboru Prusskiego i mieliśmy eskortować wkroczenie jenerała we województwo Płockie, a na nasze spotkanie zgromadzić się miały w Lipnowskiém zbrojne oddziały z całego województwa. Ten był ostatni warunek przybycia jenerała zapisany w układzie, jaki zapadł między nim a poselstwem Rz. Nar. złożoném z Wł. Janowskiego i trzech komisarzy pełnomocnych: Daniłowskiego, Jeskę i Wł. Kr.

Ale tam zamiast ochotników, przewodników i owéj zbrojnéj siły z województwa Płockiego, choć już od dni 12 komisarze wrócili do kraju układ, którén mnemotechnicznie nazwę St. Etienne'skim,‡ exekwować, zastaliśmy tylko rozbitki dawnego Komitetu Centralnego z p. Ignacym Chmielińskim. Ci panowie, zamiast nam pomagać, wszczęli z nami kłótnie i breweryе, które ściągnęły uwagę Prussaków, tak żeśmy musieli się rozsypać. Jenerał, którén czekał w Gdańsku naszego raportu, uwiadomiony o tém, wyznaczył nam inny punkt zboru nad granicą Kujaw, i sam zaraz przybył do Bydgoszczy. Tymczasem konwój z bronią, zatrzymany nie wiadomo gdzie, nie przybywał, chociaż najstaranniejszemi ostrożnościami opatrzyliśmy tę żywotną naszą wyprawę i pieniędzy na nią jenerał nie szczędził; ale zawiści parafialne i konkurencya nieprzyjaciół jenerała wszystkim robotom naszym ciągle zagrażały, bo nie było intryg, donosów i zbrodni, którychby się wszystkie inne partye nie dopuściły, byle nas, tak zwanych mierosławczyków, do naszego rodzinnego kraju z bronią w ręku nie dopuścić.

Nad granicą Kujawską nie więcéj zastaliśmy gotowości co nad Płocką. Nasza garstka, tém przeganianiem zredukowana do kilkunastu, musiała się tu ukrywać jak złoczyńcy, a którego w przejazdach podejrzano że to *mierosławczyk*, pewien był, że go zwolennicy organizacyi białéj *directe*, a centralnéj *indirecte* zadenuncyują Prussakom. Sam zwłaszcza jenerał był przedmiotem najczujniejszego polowania ze strony szlachetczyzny i jezuitów Poznańskich. Potomność nie uwierzy, jaka zajadłość szatańska miotała temi sercami, zamarłemi dla Polski, przeciwko temu, co w r. 1848 ośmielił się podnieść kosę z pobojowiska Maciejowickiego i znowu pokazać ją Polsce, jako jedynego sprzymierzeńca!

Zastaliśmy tu już mnóstwo *emigrantów* z Kongresówki, którzy utrzymywali, że uciekają przed *rzezią chłopską*, wywołaną przez *mierosławczyków*, a którzy ogromnie wzmogli reakcyą Poznańską podobnemi potwarzami. Ten jest główny powód dla którego nas zewsząd przeganiano, i dla którego Wł. Janowski, chociaż był naczelnym sprawcą powstania Styczniowego nic nie mógł zdziałać między temi renegatami, osobliwie, kiedy Guttry, jedyny pełnomocnik jenerała w zaborze Prusskim, skrycie nas zdradził i przeszedł do partyi białéj.

Ale i na innych punktach pogranicza nie lepiéj się działo. Wszyscy hersztowie owéj *organizacyi centralnéj*, (owéj prawdziwéj dezorganizacyi od tylotetnich przygotowań jenerała), skombinowani teraz z wszechreakcyą, na piérwszą wieść o wybuchnieniu powstania uciekli gromadnie z całym spokojem sumienia do Galicyi, Krakowa, Wrocławia, do Pruss Zachodnich i Poznańskiego. Na każdym tedy kroku krzyżowaliśmy się z nimi i chować się musieliśmy od nich, ażeby z szatańskiéj zawiści nie gubili nas, przed rozprawą z Moskalami.

Nie tylko tedy zapowiedzianych 200 strzelców do eskorty jenerała nie znaleźliśmy ani w Prussach ani w Poznańskiém, lecz ze stukilkudziesięciu instruktorów i techników wyprawionych przez jenerała z Turynu, z Paryża i z Liége, na ten drugi punkt zboru zjechało się nas ledwie 20 z walecznym majorem Celińskim na czele.

Jenerał czekał na nas w najściślejszém *incognito* w okolicach Kruszwicy. Kilku z nas pozostało w Bydgoszczy do przyjęcia spóźnionego, ale ciągle wyglądanego transportu uzbrojenia, gdy nas, jakby piorunem raziła wiadomość, że transport ten zadenuncyowany z Liége, odkryty i zabrany został już na dworcu Bydgoskim wraz z K. Sosnowskim, którén dopytywał się na kolei o ten transport. My winniśmy ocalenie nasze nieuwudze Prusskich żandarmów, obok których z najlepszą miną przejść zdołaliśmy, krzycząc po niemiecku, choć mówić tym językiem umiał tylko między nami zacny Maursberger z Warszawy.

Przyaresztowanie broni i amunicyi było wyraźnie jednym z figlów reakcyi emigracyjnéj, która na każdym kroku szpiegowała nas i co tylko odkryć potrafiła, rozgłaszała dla użytku ambasad Moskiewskiéj, Prusskiéj i Austryackiéj, niby to wprost nas nie denuncyując. Miasto Liége pełne było tych plotkarzy na żołdzie hotelu Lambert.

Teodor W. polecił natychmiast do jenerała zawiadomić go o téj szkodzie niepowetowanéj, a my skryliśmy się w jakąś ciasną dziurę, czekając dalszych rozkazów. Przywieziono nam je wkrótce, i ścigani, bez żadnéj pomocy ze strony obywateli, zmuszeni byliśmy się wynieść z miasta dorożką aż do Inowrocławia, zkąd dopiéro za pomocą dwóch mieszczan *mierosławczyków* stanęliśmy 15 przed północą w dworku gdzie jenerał z Kurzyną i Janowskim się ukrywał. Dowiedzieliśmy się, że przed chwilą wrócił ze zwiad do Kongresówki Alonzo Zejfryd, a we wilią już, p. K. Mielęski kazał zawiadomić jenerała, że w skutek polecenia komisarza rządowego Daniłowskiego przybywa na jego spotkanie pod Radziejowo, w 500 powstańców Kujawskich i Łęczyckich. Nadto Daniłowski doniósł, że za powrotem swoim do Warszawy wyprawił także 500 ochotników koleją Bydgoską. Rzeczywiście, jak nazajutrz dowiedzieliśmy się, 48 tylko z 12 dubeltówkami i pojedynkami przybyło z téj heroicznej młodzieży i ukrywało się w lasku Krzywosądzkim. Nie przeszkadzało to bynajmniéj Zejfrydowi twierdzić, że ich jest 500 dobrze uzbrojonych że z nimi 24 godzin koczował i że wstydem byłoby

* Jenerał zbyt świetnych illuzyj sobie nie pozwalał. Na pożegnaniu z nami mówił: "Będziemy musieli długo się mordować, długo cierpić, za nim potrafimy naprawić choć w części, co reakcya nam popsuła od ośmnastu miesięcy.

† Téj umowy byłem świadkiem w mieszkaniu jenerała, dokąd byłem przywołany w nieobecności Teodora W., jako jego pomocnik, dla dania wiadomości co do uzbrojeń przedsięwziętych jeszcze w listopadzie z rozkazu jenerała, jak oraz mających się przedsięwziąść natychmiast.

‡ Mieszkanie jenerała było w Paryżu, na St. Etienne du Mont.

nam dłużéj tu siedzieć, kiedy ta waleczna młodzież lada moment może być atakowaną przez Moskwę. We dwie godzin później miałem sposobność przekonać się, że był to prosty spisek oficerów, zbyt niecierpliwych bić się z wrogami. Po przejściu bowiem granicy stanęliśmy w jakimś lasku oczekując przybycia jenerała. Stałem na szyldwachu o trzy kroki od siedzących oficerów, którzy, pomimo rozmaitości zdań, zgadzali się wszyscy, że trzeba koniecznie jenerała zmusić do przejścia granicy.

Napierano majora Celińskiego, jako najwięcéj powagi mającego, ażeby przedstawił jenerałowi, że byłoby z jego strony "czystą zdradą," gdyby on się wahał przejść granicę. Celiński ofuknął się wprawdzie, że on jest żołnierz, że wie co to jest zdrada i Mierosławskiemu nie odważyłby się nigdy coś podobnego powiedzieć, dodał jednak : "jedźcie, mówcie co się wam podoba i sprowadźcie jenerała, bo ja, tak jak wy, gorąco pragnę bić się." Kto pojechał, nie wiem ; w pół godziny bowiem zmieniono mnie na szyldwachu.

Major Celiński z 18 instruktorami stojąc nad samą granicą od dni dwóch (przed mojém przybyciem) doniósł tegoż dnia (to jest 15 lutego), że daléj utrzymać się nie może, że patrole Prusskie go trapią i że jest zmuszony przenieść się za kordon graniczny, co téż wykonał po północy.

Jenerałowi Mierosławskiemu pozostawały dwie drogi do wyboru : 1° odjechać na bezpieczne miejsce i tam się doczekiwać sformowania prawdziwego legionu w zaborze Prusskim przez komisarzy rządowych ; ale gdzie i z czego?—pytanie nierozwiązane, od chwili kiedy reakcya krajowa i emigracyjna sprzysięgły się na jego rozbrojenie ; albo 2° zlepić powstańczą kupę z owych 500 rycerzy urojonych przez Zejfryda, nibyto stojących pod Krzywosądzem, zasilonych 500 desperatami Mieleckiego wojewody, i z nią oddając się w opiekę wszystkim świętym, za przykładem innych hetmanów ostatniego powstania, starannie uciekać z lasa do lasu, nie narażając się na afronty kul moskiewskich. Jenerał Mierosławski wybrał sobie drugą, i wedle niektórych popełnił tutaj jeden z tych wielkich błędów, które w naczelniku Rewolucyi są nie do darowania. Jest jedno bowiem prawidło rewolucyjne, którego obrażać nie wolno nikomu, a tém jest że : "*każden prorok musi być uzbrojony jeżeli chce zostać zwycięzcą.*" "On musi bowiem, powiada pewien filozof,* nawrócić niewiernych, a wierzących w wierze utrzymać." Za znieważenie téj przestrogi Sawonarol zginął od ręki tego ludu, za wolność którego poświęcił się. Kohorta nasza (było nas podług apelu 23) uzbrojona w stare niestrzelające flinty, przynajmniéj po większéj części, nie mogła wzbudzić ani wiary w massie, ani nawróconych w niéj utrzymać.

Tym co potém nam wyrzucali, dla czegośmy jenerałowi nie zapewnili bezpiecznego schronienia w Poznańskiém, zaczém prawdziwa siła nie została mu przygotowaną, odpowiadamy, że nie mają pojęcia o zawziętości szlachty na niego, tak że byle tylko odkryła gdzie się przechowuje, niezawodnie wydałaby go władzom Prusskim, jak się to już stało w 1846 roku. W Niemczech także nigdzie więcéj jak kilka godzin jenerał nie mógł oczekiwać przygotowań naszych, bo wszędzie na śmierć skazany od 1849 r. ścigany był jak dzikie zwierzę po całéj Europie, nie tylko przez policyą wszystkich rządów, ale głównie przez swoich rodaków innego politycznego wyznania.

Jenerał tedy zdecydowawszy się przejść granicę, zatrzymał się parę godzin w Konarach z pełnomocnikiem rządowym i kilkoma młodymi ludźmi, ożeby ztąd rozpuścić cyrkularz do swoich przyjaciół w Poznańskiém, oznaczając punkt zborny dla wszystkich ochotników zbrojnych w lesie Krzywosądzkim nad samą granicą.

Był to punkt jedyny do zboru, bo z jednéj strony dopierając do siedzib najpatryotyczniejszego ludu w zaborze Prusskim, od Moskali dobrze był zasłoniony kanałem i bagnami Bachorzy. Tu więc mógł i powinien był zejść się lud zbrojny z całych Kujaw Poznańskich i Mazowieckich, a oddziałowi téż Mieleckiego najbliżéj było od południa. Jeżeli tutaj nie zebrało się przez kilka dni kilka tysięcy porządnego powstania, to dowód że szlachta w Polsce ciągle jedna i ta sama, wszędzie i ciągle przeszkadzała zbrojnemu powstaniu ludowemu, z obawy, ażeby się raz uzbroiwszy, lud nie dopominał się o swoją ziemię, zwłaszcza mając takiego naczelnika jak jenerał Mierosławski ; i 2° że po odjeździe Wł. Janowskiego z Warszawy, dawna kontrarewolucya zaraz tam napowrót osiadła i młodzież przeciwko jenerałowi okłamywała, jak przeciw niemu szlachta okłamywała chłopów.

Na każdym kroku widzieliśmy, że tak zwana *organizacya* przeciw robotom jenerała wymierzoną była. Niektórzy z nich mieli tyle odwagi, że głośno to wypowiadali z całym cynizmem. Było to loiczne następstwo tego co się działo w nieszczęśliwéj Polsce od maja 1862 r. po odstępstwie K. Majewskiego.

To téż teraz, jak przed 22 Stycznia, palono wszędzie odezwy, instrukcye, regulamina jenerała, a osobliwie pilnowano, aby głos jego nie doszedł do chłopów, rzemieślników i młodzieży ; a jeżeli gdzie doszedł to tak pofałszowany przez wszechreakcyą byłego Komitetu Centralnego, że go najpoczciwsi, byle głupi ludzie, bardziéj za Moskala, aniżeli za Polaka uważać musieli. Być wtedy nazwanym mierosławczykiem, dzięki kilkoletnim potwarzom polskiéj *inteligencyi*, na jedno wychodziło co w średnich wiekach, *kacerzem* lub *filozofem*.

Te pozytywki reakcyi śpiewały nam z przekąsem, że "Mierosławski zużyty," że z pomiędzy siebie zfabrykują *męża narodu*, któren Mierosławskiego w zaufaniu *mass ludowych zabije*, jak żeby do takiéj nikczemnéj roboty mógł się znaleźć człowiek podniosłego serca i rozumu! Ponieważ sami nic szlachetnego i uczciwego dla Polski zrobić nie byli w stanie, już szło tylko im o to, ażeby nas do tego nie dopuścić, co dla nich było rzeczą zbyt łatwą, nie wymagającą ani poświęceń, ani patryotyzmu, ale cokolwiek złości a zupełnego braku sumienia. Psuć i paraliżować to co lepsi i rozumniejsi przygotowali, to cały ich rozum stanu.

Tym sposobem jak tylko Wł. Janowski i zacni jego towarzysze odjechali po jenerała, którenby innemu poselstwu nie zawierzył, brat Władysława, Józef, pieczęć i archiwa zostawione mu w zaufaniu oddał wrogom swojego brata a ztąd rewolucyi i jenerała. Tak tedy żadne rozporządzenie Wł. Janowskiego wykonaném nie zostało, układowi zawartemu w Paryżu łeb skręcono w Warszawie, a dwóch komisarzy, którzy tam powrócili z tym układem, ogłoszono wszędzie *oszustami*. Najdzielniejszy człowiek, jakiego to pokolenie wydało, Wł. Janowski, widząc że całe jego poświęcenie na nic się nie przydało, popadł w rozpacz, i już tylko myślał jakby najprędzéj przy boku jenerała zginąć, ażeby dowieść, że nie wciągnął jenerała w łapkę, jak niektórzy z nas posądzali tego jeszcze nam nieznanego młodzieńca.

IV.

Do Konar jenerała eskortowało 12 ludzi z jednym sztucerem, sześcioma lichemi strzelbami i trzema rewolwerami. Jenerał nie miał pałasza, bo ten zabrany został w Bydgoszczy z ogólném uzbrojeniem.

Około 3ciéj godziny po północy, w towarzystwie Kurzyny, Janowskiego, Ramlowa, Rościszewskiego i Zejfryda, przybył do nas. Przywitaliśmy go z zapałem, po rycersku, okrzykiem : niech żyje jenerał! niech żyje dyktator! Zdawało się nam, że skostniałe członki nasze ogrzały się, a wesołość, chwilowo wypędzona zakazem rozmawiania, palenia fajek i t. p. powróciła na nowo. Było to w lasku granicznym.

Po kilku gorących i rzewnych słowach jenerała nastąpił apel ; Był on krótki. Dwudziestu trzech naliczono présents sous les armes, oprócz pięciu oficerów, komisarzy, paru adjutantów i lekarza ; nadto dwa furgony z amunicyą i żywnością. Przeszliśmy granicę i stanęliśmy w Krzywosądzu.

Do Krzywosądza, na nasze spotkanie, przybył Edelstet z pięcioma konnymi i jeden z Warszawiaków przyprowadził 12 pieszych w dubeltówki i pojedynki uzbrojonych. Wraz się wysypało ciekawe chłopstwo, z czego jenerał korzystając gorąco do nich przemówił i tak rozrzewnił te poczciwe dusze, że kilkunastu, pomimo płaczu żon, poszło z nami zaraz do lasu. Odpocząwszy i ogrzawszy się ciepłém jadłem we dworze, pomaszerowaliśmy do lasu przywitać się z owemi 500 rycerzami *widzianemi* przez Alonza Zejfryda.

Lecz tu nastąpiło bolesne rozczarowanie! Nie z 500 zbrojnymi, jak opiewał Zejfryd, ale z 45-cioma chyba najczystszém poświęceniem zbrojnymi Warszawiakami zeszliśmy się. Wszystkiéj broni palnéj, wliczając w to jakąbądź rurkę, zastaliśmy 12 sztuk i reszta miała kosy powrósłami przywiązane do gałęzi. Byli i tacy którzy

* Machiawel.

oprócz kijów żadnéj broni nie posiadali. Bolesne wrażenie sprawił na nas taki obóz. Myśl zdrady przebiegła nasze mózgi i głośno zaczęliśmy narzekać. Oburzenie nasze wzmogło się, gdy nam nowi koledzy opowiedzieli, że w dwóch czy trzech ogromnych skrzyniach domniemanéj broni znaleźli 2000 *butelek wody sodowéj!!**

Kto nas widział przed przybyciem do Krzywosądza, to w owéj chwili rozczarowania pewno by nas nie poznał. Znikła wesołość, znikły żarty, a tylko jakaś grobowa ponurość opanowała umysły nasze! A jednek tuż obok nas był p. Mielęcki z 500 ludźmi a z tyłu chmary chłoptwa Poznańskiego. Przeczucie z jednéj strony, chłopski rozum z drugiéj, szeptały nam o zdradzie uknutéj na nas w Warszawie i w Poznańskiém. Najokropniéj tém wszystkiém martwił się Wł. Janowski.

Opuszczając Krzywosądz jenerał zakupił miech, kowadło i inne narzędzia kowalskie i dał rozkaz Teodorowi W. natychmiast wybudować kuźnią, naprawić strzelby, zająć się przekuciem kos i ich osadzeniem. Ja z Kosteckim byliśmy mu dodani do pomocy. Jenerał prawie nie odstępował nas przy improwizacyi leśnego arsenału i nie odszedł, aż wesoły ogień zabłysnął w naszéj hucie, polecając najsurowiéj składać sobie raporta co pół godziny z postępu robót. Lecz roboty nasze z zapałem rozpoczęte przerwane zostały naprawą miecha, który nam wymówił posłuszeństwo po wyprostowaniu piérwszéj kosy i nie został naprawiony, aż we 24 godzin późniéj, z braku materyałów, co było téż jedną z naszych klęsk. Rzeczywiście nie mieliśmy co kuć: stare zardzewiały kosy, któreśmy zastali w lesie, i świeżo pozbierane we wsi nie były przekowalne, a *organizacya* nie raczyła jeszcze nam innych nadesłać. Nazajutrz dopiero dwie czy trzy kopy kós, kilkadziesiąt lanc, a późniéj cokolwiek skrzynia czy nawet dwie próżnych ręcznych granatów zwanych przez głupich *bąbami Orsiniego* otrzymaliśmy! Oczekując na nich, chcieliśmy zająć się wyporządzaniem strzelb, ale te nie były prawie do naprawienia;+ robiliśmy tedy ładunki, czyściliśmy co lepsze flinty i zaczęliśmy ciosać ostrokoły przenośne dla zakrycia wylotów lasu i straży od nagłego napadu kozaków.

Na przeglądzie, w lesie, jenerał porachował nas 30 strzelców, kosynierów niespełna 50, z których większa połowa uzbrojoną była w drągi i 5 konnych. Ale ponieważ co chwila jenerał spodziewał się posiłków z Poznańskiego i z Kujaw Mazowieckich, nie licząc w to zapowiedzianéj mu siły p. Mielęckiego, wcale się naszą słabością nie troskał; uważał nas za kadrę instrukcyjną do kilku tęgich batalionów kosynierskich i odpowiedniéj ilości kompanij strzeleckich. Komendę nad całą kadrą i nad wszystkiém co się w niéj pomieści dał jenerał staremu i walecznemu majorowi Celińskiemu. Plutonem kosynierów dowodził pod nim mężny porucznik Krosnowski, a plutonem strzelców kapitan Buski, z wojska Garibaldego. Batalionowym adjutantem przy Celińskim został mianowany kochany nasz Julek Białobrzeski, ze szkoły Genueńskiéj, feldfeblem zas nasz zacny Plewiński współtechnik z Liège, a następnie z Gandawy. Teodor W., Kostecki i ja zawiadywaliśmy uzbrojeniami i inżynieryą. Gewaltygierem mianowany został kapitan Raczkowski.

V.

Tego samego wieczora, zjechało się kilku szlachciców dla wybadania naszéj siły raczéj, jak dla przyniesienia nam pomocy; tylko dwóch młodych wywiązało się ze swojéj powinności. Jeden z nich Julian B. rzec można ocalił życie jenerałowi, a drugi Henryk S. wiernie posyłkował pomiędzy jenerałem a Mielęckim. Inni odprawieni z poleceniem zwołania zbrojnego ludu Kujaw do Krzywosądza, obrócili się przeciwko nam; nie tylko nigdzie ludu nie zwołali, ale buntowali Mielęckiego przeciw Mierosławskiemu, namawiając piérwszego z całym cynizmem, ażeby nam w pomoc nie przybywał. Z największą zgrozą dowiedzieliśmy się, że większa część téj szlachty Kujawskiéj, kiedy jenerał stał górą w opinii, przypisywała się do jego pokrewieństwa; ale to byli jego bracia, jak Józef Janowski był bratem Władysława.

Ci wszyscy obywatele czy właściciele, bo nie wiem, jak ich nazwać, zdawali się wcale nie czuć Moskali na karku; obawiali się tylko, ażeby *ich włościanie* nie wzięli się do kós na Moskali, a najbardziéj zżymali się i drżeli, ażeby przypadkiem Mierosławski nie wbił chłopów w dumę, zwyciężając na ich czele. Dziwnym zbiegiem ducha, Moskale także tylko tego jednego się obawiali; na samą pogłoskę o zjawieniu się jenerała w Poznańskiém struchleli, całą straż graniczną ściągnęli do Włocławka i po naszém wkroczeniu przez trzy dni medytowania i obliczania się pozostawili najzupełniejszą swobodę całym Mazowieckim Kujawom, Mielęckiemu i nam, których uroili sobie kilka tysięcy w owym lesie Krzywosądzkim, myśląc zapewne że to landwerzyści Poznańscy dobrze uzbrojeni pod komendą jenerała.

W takich okolicznościach trochę tylko poczciwości i patryotyzmu wystarczało dla zebrania jenerałowi dużéj siły, a że jéj nie zebrano, widać że wszyscy co ją zebrać i uzbroić mogli, zrobić tego nie chcieli i przenosili bat moskiewski i Sybir nad naczelnictwo jenerała Mierosławskiego.

Henryk S. odesłany został natychmiast do Mielęckiego z rozkazem przyprowadzenia tego posiłku do Płowiec, na trakcie do Włocławka; ale Mielęcki tego już zaraz piérwszego rozkazu nie posłuchał; tylko sam z pułkownikiem Słupskim, nazajutrz, dnia 17, przybył do naszego obozu, żądając na to rozkazu na piśmie. Było nas kilku wówczas zebranych około bryczki jeneralskiéj. Widać żeby lepiéj *wojewodę* zobowiązać naszą przytomnością, pisząc sam rozkaz, jenerał takowy głośno odczytał. Rozkaz ten brzmiał mniéj więcéj jak następuje: 1° ażeby Mielęcki z lasu Głuszyńskiego przybył całą swoją siłą zająć trakt z Radziejowa do Włocławka, sadowiąc się pod Płowcami w równéj odległości między dwoma temi lasami (nie więcéj jak o milę między jednym a drugim); 2° aby z Płowiec wysyłał ciągłe patrole po trakcie na Osięciny i Brześć, pod Włocławek, ażeby na ten kierunek zwrócić baczność moskiewską, odwodząc ją od lasku Krzywosądzkiego; 3° na każde zawołanie stawić się na południowéj krawędzi lasu Krzywosądzkiego, jako prawe skrzydło jenerała. W paru minutach rozkaz ten był wiadomy wszystkim naszym; od téj chwili przestaliśmy się uważać za opuszczonych i poświęconych.

Pan Mielęcki odjechał zaraz do swojego obozu z owym piśmiennym rozkazem i rzeczywiście przywlókł się nazajutrz do Płowiec; pułkownik zaś Słupski odesłany został w Poznańskie dla przynaglenia posiłków zwołanych 15 t. m. okólnikiem z Konar.

VI.

Nad wieczorem 17 lutego przybyło nam dużo otuchy, przyjechał z Warszawy komisarz Daniłowski z zaręczeniem, iż cały kraj objeżdżany przez posłańców z Warszawy odbiera w téj chwili wiadomość o przybyciu zbrojném dyktatora na teatr powstania. Pomocy jednak żadnéj Daniłowski za sobą nie ciągnął; przywiózł tylko drukarnią, aptekę polową i 60 płaszczy z baraniemi czapkami dla przybocznéj straży dyktatora. Bardzo się dziwił i ubolewał, że tylko 45 ochotników dostało się do nas, bo ich pięćset sam koleją Bydgoską wyprawił był z Warszawy. Daniłowski sam zrobić nic nie mógł pomimo nadzwyczajnego poświęcenia i czynności; ale przywiózł jenerałowi otuchę, że Wł. Janowski i jego współdeputaci są ludźmi honoru; że Warszawa rzeczywiście przez ich usta wzywała go na dyktatora, a zatém że byle najmniejsze zwycięztwo odnieść nad Moskalami, to cały kraj przebudzi się z letargu. Daniłowski starannie badany przez Janowskiego nie wytknął mu żadnéj opozycyi w kole rządowych Warszawskich i zapewniał go o zupełnéj uległości całego kraju świeżo utworzonéj dyktaturze.* Widać go pan Józef Janowski zupełnie okłamać potrafił. Opieszałość powstania ogólnego przypisywał tylko, jak i my, utrudnionym komunikacyom.

Z takiego raportu nie było wcale co rozpaczać. Sądziliśmy, że jeżeli nas Moskwa jeszcze nie attakuje, to dla tego że jéj garnizony są obsaczone przez powstania obwodowe, wedle *Instrukcyi Powstańczéj.*

* O wszystkie zawody tutaj uczynione, jeżeli nie jenerałowi, to pełnomocnemu przy nim komisarzowi Rządu Tymczasowego, Wł. Janowskiemu, kogoż więcéj winić jak Józefa Janowskiego, umyślnie zostawionego przez brata w Warszawie, ażeby świętéj sprawy dopilnował? Czyż to nie istna zbrodnia Kainowa?

\+ Jeden jakiś biedak posiadał pukawkę bez kurka. Dla wprowadzenia w ruch téj maszyny, posiadacz jéj nosił w prawéj ręce młotek.

* Są to słowa Wł. Janowskiego, który wraz z nieodstępnym sobie Kurzyną i z innymi, większą część dnia przepędzał przy naszéj kuźni.

VII.

Nazajutrz, to jest 18 lutego, jenerał zaczął się nieco niepokoić zupełném milczeniem zaboru Prusskiego. Paru młodych ludzi ztamtąd przybyłych zapewniało nas, że lada moment pokażą się zbrojne massy powstańców, ale że Guttry chce wprzód ich opatrzyć należycie; jednakże ci pocieszyciele nie widzieli się ani z Guttrym, ani ze Słupskim, tylko na wiatr gadali to, co słyszeli z tamtéj strony kordonu.

Razem, z Konecka, na trakcie do Służewa, przyszła wiadomość, że pułkownik Szyldner-Szulder ruszył z batalionem piechoty i trzema sotniami kozaków z Włocławka; nie wprost jednak ku nam, tylko na północ do Służewa, myśląc zapewne żeśmy wkroczyli główną siłą z wielkich lasów Toruńskich. Tenże sam obywatel doniósł jenerałowi, że wyjechał z Konecka razem z awangardą moskiewską, która zwraca się na nas.

Na tę wiadomość jenerał natychmiast posłał rozkaz Mielęckiemu do Płowiec, ażeby, jak swit nazajutrz zbliżył się do południowego krawędzia lasu Krzywosądzkiego, ale pozostając ze swoją kawaleryą w polu, na światłym widoku Moskalom.

Tak ufni, mieliśmy się za osłoniętych od południa przez Mielęckiego. Przez wzgląd na ogromne strudzenie nasze jenerał zwinął na tę noc dwa nasze posterunki z téj strony i tylko jeden kazał wysłać do Bodzanowa. Służba obozowa i patrolowa zatrudniała dniem i nocą całą kadrę naszą; bezsenność, deszcze i mroźna wilgoć w bagnistym lesie wyczerpywały nasze siły. Jenerał nie miał innego dachu od deszczu, jak pod bryczką, ale wtedy zimno i wilgoć tak mu dokuczały, że wolał się już moczyć przy dymiącém się ognisku. Sam objeżdżał, rozstawiał, luzował forpoczty, bo nasze niedoświadczenie, a zwłaszcza znużenie, nie pozwalały mu na nic, tylko na własne oczy się spuszczać.

Jenerał, spodziewając się nazajutrz jak świt attaku, poczynił wszystkie rozporządzenia, ażeby, wciągnąwszy Moskwę w las, siłą Mielęckiego z nienacka wpaść na jéj tył przez Bodzanowo, jak mu się to było udało w 1848 r. z posiłkiem Biołoskurskiego pod Miłosławiem. Nadto téj nocy jeszcze, wreszcie nazajutrz podczas bitwy, wedle wszelkich rachub nadejść musiały nareszcie siły dobrze uzbrojone i opatrzone z Poznańskiego; bo już cztery dni mijały od wydanego na to okólnika z Konar. Wszystko na tém polegało, ażeby obronną ręką jak najdłużéj dotrzymać na tym punkcie zbornym, bo gdybyśmy go bez boju opuścili, cała Polska wyrzucała by nam, a Poznańskie najgłośniéj, żeśmy wszystkie oddziały na ten zbór zdążające zawiedli.

Nad wieczorem przywieziono nam nakoniec dawno oczekiwane, niby drzewca do kós i lanc, i to po nie musiał jezdzić sam Daniłowski. Jęliśmy się tedy oprawiać kosy, rzezaki i lance. Właśnie co miech został zreparowany. Przez całą noc usilnéj pracy osadziliśmy tak kos jak i lanc zaledwie sztuk sześćdziesiąt. Na strzelb 36, tylko 20 potrafiliśmy oczyścić i dokładnie narządzić. Ładunków jeden w drugiego miał każden strzelec po 15, nadto każden posiadał pewny zapas prochu, loftek i kapiszonów. Oprócz tego wyprostowaliśmy ze sto kós. Cała siła zbrojna wynosiła: 36 strzelców i 50 kosynierów uzbrojonych. Było oprócz tego 40 do 50 ludzi uzbrojonych pałkami, po większéj części dzielnego chłopstwa i 6 koni. Chłop wolał tęgą pałkę, niż chwiejące się na drzewcu kosisko, a w kupie i z daleka to na jedno wychodziło.

Z siłami temi bitwy nie było podobna staczać, ale nieprzyjaciel wcale słabości naszéj nie podejrzywał, a najlżejszy opór byłby go w lesie zdemoralizował i zmusił do odstąpienia, gdyby nam z boku czy z zagranicy nadszedł przez ten czas głośny odwód. Wszystko to nam jenerał na apelu wieczornym rozpowiedział i wytłumaczył, co tak trafiło do naszego przekonania, żeśmy sobie przysięgli zginąć do ostatniego, jeżeli nas niegodni tego imienia rodacy na tém ofiarném stanowisku opuszczą, jak niegdyś Floryana Dąbrowskiego w Ksiażu. Ale po tylu przykładach i naukach powstańczych, wydawało się nam zupełnem niepodobieństwem, ażeby podobna hańba znowu się powtórzyła. W najgorszym razie za poręką Mielęckiego pewni byliśmy wyjść z potyczki bez znacznéj straty, a zupełnie usprawiedliwieni z opuszczenia naszego stanowiska, gdyby rozgłos boju żadnych innych nie sprowadził nam posiłków. (D. c. n.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Oświata Ludowa w Galicyi.—Jezuickie zabiegi w Austryi trwają ciągle. Biskupi Galicyjscy podają adresy do cesarza o przywrócenie § VIII Konkordatu i oddanie powtórne szkół ludowych pod władzę księży różnego rodzaju. Dziwny to krok. Gdy roku zeszłego w sejmie toczył się spór o wychowaniu ludowém i o wiejskich szkółkach, żadna pleśń księżego wstecznictwa nie wypłynęła na jaw, wszyscy biskupi milczeli, jakby przywaleni grobowym kamieniem. Czy nie liczyli na własne umysłowe zdolności i nie odważyli się słówka przemówić? Ale w innych sprawach dość głośno przemawiali. Widać więc, że wobec siły i logiki faktów, które wykazały cały opłakany stan oświaty ludowéj w Galicyi, wobec przekonywających dowodów, iż do zarządu szkolnego potrzeba dopuścić i świeckie osoby, duchowieństwo wyższe i niższe nie miało odwagi zdradzić siebie i obnażyć omszonych zabytków średniowiecznych przesądów. Ale zaledwie rada szkolna poczęła się konstytuować, zaledwie poczęto usuwać tamy przez jezuickie zabiegi postawione rozpowszechnieniu oświaty, a już natychmiast, widząc zachwiane podstawy, biskupi wdali się w adresa i protesta. Dla dobra ludów konieczne jest wyzwolenie wykładu nauk z pod cenzury i rozszerzenie pola dla myśli swobodnéj. A czy cała hierarchia, od arcybiskupa do wikarych katolickich, a do diaków i ponomarów unickich i prawosławnych, zmieniwszy się w rój samowładnycb rządzców dusz i rozumów dziatwy, jest w stanie dać by też najmniejszy przesmyk dla wolnéj myśli? Konieczną zatém jest rzeczą organizacya szkolna niezależna od infuł i pastorałów. Kierownictwo pedagogiczne nie jest łatwe. Jakże więc księża z pod rygoru seminaryjnego wyszli, bez znajomości natury ludzkiéj i potrzeb społeczeństwa, ryjąc się w scholastyce i kaznodziejstwie, które u nas jest tylko przeżuwaniem zbutwiałych i zużytych frazesów lud pobożnych westchnień do rozmaitych świętych, jak, powiadam, ksiądz, którego alfa i omega mądrości stopiły się w jednéj biblii, może wlać poped do wszechstronnéj nauki lub poprowadzić do znajomości przedmiotów w codziennem życiu niezbędnych? Jednakże duchowieństwo tego nie rozumie i na zasadzie, iż papież jest nieomylny, za takowe siebie uznać pragnie. Patrząc, jak upadała wszędzie oświata pod kierownictwem księży, jak w Hiszpanii nigdy podnieść się nie mogła, a u nas jéj zwichnięcie doprowadziło do upadku kraju, widząc w Galicyi opłakany stan szkół i szkółek duchownych, należało się cieszyć, że oświata choć trochę się podniesie przez wyrwanie jéj częściowe z rąk jezuickich faryzeuszów. Patrząc na przeszłoroczne obrady sejmowe, można było przypuszczać wskrzeszenie edukacyjnéj komisyi. Ale smutny zawód i rozczarowanie następują. Księża podają adresa o przywrócenie im samowładnego zarządu i nadzoru w szkółkach wiejskich, a namiestnik, wierny tradycyi biurakratyczno-ultramontańskich rządów, wtórując księżom, niby to dla ich złagodzenia, w imieniu rządu ma przedstawić na przyszłéj kadencyi sejmowéj projekt, wedle którego każdy dziekan, proboszcz itd. z konieczności wchodzą do składu rad szkolnych i są ich prezesami. Innemi słowami, gdy ustawa szkolna zatwierdzona przez najwyższą władzę krajową i jéj znieść nie możemy, to przynajmniéj trzeba ją zniweczyć, zbezwładnić; gdy nie podobna oddać duchowieństwu absolutnéj władzy nad szkółkami, to za to wszystkich duchownych porobić urzędowie osobami mającemi stanowczy wpływ i mogącemi szkodzić dowolnie. Nie dziw, że ci *ex oficio* prezesi tyle użyją intryg i różnych sposobów dokuczania prawym obywatelom, iż rady i nadzory szkolne staną się pokornemi służkami duchowieństwa. Następstwo ztąd, że szkoły ludowe, szkoły w których cały naród powinien byłby czerpać początkową, elementarną naukę, staną się katolickie, unickie, żydowskie itd. zamiast co by miały być polskiemi, narodowemi. Zamiast myśli jedności narodowéj, w mózgi dziatwy wpajać się poczną nienawiści i nieprzyjaźnie religijne, i chłopcy w Boże ciało jak dawniéj pójdą bić kamykami żydów, a księża jak i teraz będą wykradać do klasztorów żydówki dla nawracania. Przychodzi się zapytać: czy inteligencya Galicyi, czy przedni jéj ludzie myślący nie dostrzegą téj przepaści, jaką znowu jéj chcą zgotować, i to w czasie gdy po zgromieniu Austryi narodowość nasza choć na chwilę wejść mogła na drogę liberalniejszego i zgodniejszego z duchem XIX wieku rozwoju. W swoim czasie trąbiono wiele po Europie o patryotyzmie naszego duchowieństwa.

Ale patrząc na Ledóchowskiego, na Galicyjskich biskupów, mimowoli nasuwa się pytanie, na czém ten sławny ich patryotyzm zależy? Ile razy w życiu publiczném postawi się jakaś zasada jędrniejsza, bardziéj odpowiednia duchowi czasu i narodu, patrz, a oto płaszczyk niknie i płomyk inkwizycyi migoce pod baldachinem konkordatów. Duchowieństwo zamiast zyskiwać wpływ moralny i rozszerzać go, zamiast szczepić i krzewić cnotę, pędzi do władzy niewłaściwéj, by z władzą niedopuszczać innych do pracy, a samym nic nie robić. Cóż więc za następstwa: szkoły opłakane, niesłużebnikom duchowieństwa docisnąć się nie wolno do wykładu, chłopięta ciemne; bo za najwyższą cnotę poczytano odmawianie pacierzy regularne, leżenie krzyżem i spowiadanie się, a za szczyt mądrości—modlenie się z książki. Gdy w całym ucywilizowanym świecie rządy i ludy starają się wyjść z tych kokonów usnutych w przesądy średnich wieków i zlepionpch klejem bezmyślności, u nas kierownictwo i nadzór nad szkółkami ma być w nie wpłątany w całéj sile. Spodziewamy się, że Galicya w kwestyi oświaty ludowéj wystąpi z dojrzałością narodu żyjącego od dziesięciu wieków i użyje wszelkich usiłowań, ażeby biskupów co na ławach sejmowych nie umieli gęby otworzyć i niememi głowami przytakiwali świątłym obradom w kwestyi edukacyjnéj, a dopiero za powrotem z ultramontańskiego zjazdu w Wiedniu języki odzyskali, zmusić napowrót do milczenia i projekt Gołuchowskiego z presesami księżowskiemi odrzucić.

Encyklika Papiezka.—Pod datą 17 października b. r. papież wydał nową encyklikę do świata katolickiego, wzywającą do modłów za Polską katolicką, a wytknąwszy zbrodnie, prześladowania i gwałty rządu Moskiewskiego, potępia je. Oburza się na samowolne zniesienie dyecezyj, Podlaskiéj i Kamieniecko-Podolskiéj; potępia odszczepieńskie kolegium w Petersburgu, które ma być niby duchowną katolicką akademią dla całego zaboru Moskiewskiego. Nie zapomniał papież i o unitach; powstaje przeciw zaborowi unickiéj dyecezyi Chełmskiéj i schyzmatyzowaniu wiernych, oraz rzuca klątwę na x. Wojcickiego za jego poplecznikowstwo caryzmu i apostolstwo prawosławia. Wreszcie papież błaga wszystkich biskupów całego świata, aby się modlili za Włochami i Polską. Z powodu téj encykliki ojca świętego przychodzi nam na myśl, że przed 30 laty sam metropolita i arcybiskup Dmuchowski podpisał, z wiedzą papieża, zniesienie unii, a na Litwie i Rusi zaczął się ów sławny okres męczeństwa wieśniaków naszych za wiarę; papież żaden nie raczył się odezwać, chociaż tam chodziło o zbawienie 4 milionów dusz ludzkich, chociaż wtedy jak dzisiaj hasały pałki i knuty, a wierni byli przy słupach piętnowani. I owszem, za słuszne Rzym uznał wyklinać powstanie Polskie i urągać nieszczęściu 25milionowego narodu. A nawet w czasie ostatniego powstania uważał za słuszne władzą swą duchowną przyganiać postępowaniu księży patryotów. Gdy dwuznaczne przymilanie się carowi nie uchroniły reszty owiec czek od samozwańczego papieżenia carskiego w kościele katolickim Polski, ojciec święty wzywa o modły za nieszczęśliwymi. W czasie powstania encyklika podobna byłaby niezaprzeczony skutek wywarła, ale dziś wpływ jéj o wiele nie dorasta pobożnym życzeniom, tak samo jak spóźniona kanonizacya świętego Józefata Kuncewicza i oficyalne zaprowodzenie do nieba piérwszego unity zwarłego za wiarę nie powstrzymało licznych popów od jawnéj dążności zmoskwicenia unii. Cieszymy się mimo to, że papież i kardynałowie nauczyli się uważać unią za katolicyzm i cierpienia Polski unickiéj za cierpienia świata katolickiego. Pojęcia zaś cierpień Polski niekatolickiéj i całéj ludzkości jak na teraz od głowy katolicyzmu nie wymagamy. Żałujemy tylko, że encyklika wyszła trochę za późno.

— Niektórzy księża katoliccy na Litwie gorliwie pracują nad wprowadzeniem prawosławia w miejsce wiary, któréj kapłanami się liczą. Dawniéj wymieniliśmy x. Kozłowskiego, który zaproponował język rossyjski na kazalnicach i do pieśni nabożnych w kościołach; dziś przychodzi nam obok niego postawić x. Koszkę, który w Mińskiéj gubernii potrafił nie tylko sam przejść na prawosławie ale jeszcze za sobą pociągnąć 165 domów katolickich.

— W roku zeszłym Moskale ogłosili ilość majątków skonfiskowanych w gubernii Kowieńskiéj a po części w Grodzieńskiéj; w ostatnich czasach *Wileńskij Wiestnik* nadrukował listę własności większych w gubernii Wileńskiéj, które mają być wyprzedane do 10/22 grudnia 1867 r. Z listy téj się dowiadujemy, że w Wileńskiém ma się sprzedać 113 majątków. Z tych w powiecie Wileńskim 10, Wilejskim 10, Święciańskim 14, Oszmiańskim 25, Dziśnieńskim 13, w Trockim 19 i Lidzkim 22. Czy taka massa ziemskiéj posiadłości jest w stanie przejść w ręce Moskiewskie w tak krótkim czasie wątpimy, zważywszy na brak kupców i spekulantów moskali, którzyby zechcieli uwięzić swe kapitały tak nieprodukcyjnie dla nich, dla zadosyć uczynienia zasadzie zbyt wątłéj "obrusienija kraja." Jednak cyfry powyżéj wymienione pokazują, jak ogromna grabież najazdu dokonana na prowincyach Polskich. Majętności na pewno pozostaną w ręku rządu niesprzedane i ani dawnym właścicielom ani rządowi długie lata żadnéj korzyści nie dadzą, bo wnosząc z dotychczasowéj administracyi rządowéj wszystkich dóbr, można nieomylnie zawyrokować, że cały dochód płynie do kieszeni zgrai urzędniczéj.

— Rząd Moskiewski wydał rozporządzenie, mocą którego poddani innych państw, osądzeni za powstanie 1863 r. po odsiedzeniu terminu kary, mają być wracani do swych krajów. Na téj zasadzie kilku rodaków z Poznańskiego po 4letniéj niewoli zdołało powrócić pod strzechy rodzinne. Interpelacya więc posła Waligórskiego na sejmie niep ozostała bez wpływu.

— W Kongresówce wyszło rozporządzenie rządu, by w aptekach wszystkich zaprowadzić farmakopią moskiewską, a polskiéj nie używać. Od 1 stycznia 1868 r. ukaz wchodzi w wykonanie w całéj swéj sile.

— W Warszawie w sferach moskiewskich ruch wielki. Mimo pozorów pokojowych. Moskwa ściąga swą armią i na jéj przyjęcie wszystko przygotowano. Warszawę mają fortyfikować. *Gazeta Narodowa* donosi, że w Kongresówce jest obecnie 80000 wojska, liczba, jakiéj Moskwa nie zmniejsza w czasach najspokojniejszych. To wojsko ma być powiększone niezmiernie. Trzy korpusy każdy po 40 tysięcy ludzi przybędą z Moskwy. Rozlokowanie téj siły ma być następujące: obóz pod Warszawą na Powązkach 60 tysięcy, assekuracya twierdzy Modlin; obóz pod Kaliszem 40 tysięcy; i obóz w bliskości miasta Krakowa przy saméj granicy Austryackiéj. Razem w Królestwie ma być 200.000 wojska. Niezależnie od tego granica Turecka ma być silnie obsadzoną. W każdym razie zjazd najlepszych jenerałów i inżynierów moskiewskich w Warszawie jest wielkiego znaczenia i słusznie mu przypisują bardzo wojenne cele.

— *Dziennik Poznański* podaje z pewnego źródła wiadomość, że "wybór duchownych na wyborców przy odbywających się prawyborach do izby Prusskiéj nie ulega żadnéj przeszkodzie ze strony najwyższéj władzy kościelnéj." Zatém znowu duchowni mogą brać udział w walce z germanizmem i swego wpływu na lud wiejski użyć choć w części na korzyść sprawy narodowéj.

— Według dziennika Lwowskiego, w Samborskiém francuzka kompania miała zakupić rządowe znaczne dobra; gdy się zaś kupno nie udało, kompania jakoby postanowiła zadzierżawić dobra na 5.000000.

— Czytamy w *Czazie*, że w roku bieżącym wykłada na uniwersytecie Jagiellońskim 40 profesorów, 3 docentów, oraz 5 zastępców. Oprócz tych 48 uczących, uniwersytet liczy 10 assystentów. Docentów posiada tylko wydział lekarski. Wykładów 13 odbywa się w języku łacińskim, 19 w niemieckim (prawa głównie), 79 zas w polskim. Prelekcye trwają od godz. 8méj rano do 7méj wieczór. Gabinetów, klinik i innych pamocniczych przy katedrach zakładów jest dwadzieścia.

EMIGRACYA.

Polacy w Genewie nie zrazili się pomieszaniem języków, jakie panowało na tamtejszsm kongresie pokoju, ale biorą ciągły udział w naradach Komitetu Kongresowego przez swych reprezentantów, streszczając program towarzystwa międzynarodowego pokoju i wolności w odezwie, wydanéj pod datą 1 października do Demokracyi Polskiéj, w następujący sposób:

Z mów i adresów słyszanych podczas posiedzeń Kongresu; w których były wypowiedziane zasady, mogące zapewnić stały pokój Europy, można ułożyć rodzaj krótkiego programmu, będącego summą wszystkiego, co większość reprezentantów rozmaitych narodowości wypowiedziała jako swoje kredo i podstawę przyszłego ustroju społecznego.

Podług tego, pokój w Europie, a zatém i na całym świecie, może być ustalony tylko wtedy, gdy podstawą ustroju społeczeńskiego będzie wolność zupełna osobista i zbiorowa, osnuta na sprawiedliwości i równości praw, tak pod względem politycznym jak ekonomicznym i religijnym.

Lecz wolność taka nie może być praktykowaną dopóty, aż będą istnieć :

Choć jedno imperyum lub monarchia;

Choć jedna administracya biurokratyczno-rządowa ;

Choć jedna religia odowiązująca, czyli religia stanu ;

Wolność taka nie może istnieć, aż póki choć jeden rzemieślnik lub włościanin będzie zmuszony zostawać bez roboty i cierpieć nędzę ;

Aż póki będzie choć jeden przywiléj, choć jeden monopol.

Słowem, dzisiejszy porządek ustroju społecznego w Europie nie jest w stanie zabezpieczyć swobody ani osobistéj, ani zbiorowéj, ani politycznéj, ani ekonomicznéj, ani religijnéj. Porządek ten musi upaść, by ludzkość mogła wejść na drogę lepszéj przyszłości i miejsce monarchij i państw centralizacyjnych —zastąpi jedna, wielka federacya narodów Europy, z zupełną antonomią nie tylko każdéj prowincyi, ale każdéj gminy ;

Miejsce biurokracyi rządowéj—zastąpią urzędnicy dobrowolnie wybierani od gmin i prowincyj ;

Miejsce armii stałych—zastępią milicye narodowe !

Miejsce religii stanu—zastąpią wolne wyznania z duchowieństwem, utrzymywaném kosztem wierzących ;

Nędzę klass rzemieślniczych i włościańskich, zależność robotnika od kapitalisty—zastąpią assocyacye i stowarzyszenia pracujących ;

Prawem obywatelstwa będzie praca, a sumieniem każdego sprawiedliwość.

Te są zasady wypowiedziane przez Kongres Pokoju, na podstawie których dalsze prace Komitetu Kongresowego mają być przedsięwzięte.

Ten program podpisali następujący bracia mieszkający w Genewie :

Waleryan Mroczkowski—Jan Zagórski—Ludwik Czerniecki—Jan Skupieński Józef Zych—Mieczysław Kowalewski—Jakób Ławrowski—Franciszek Zychoń Klemens Ulrich—Stanisław Tchorzewski—Józef Cwierciakiewicz—Hieronim Niewiarowski—Julian Dannicz—Bolesław Kowalewski—Józef Bosak-Hauke Józef Ulrich—Stanisław Pepłowski—Wojciech Seredyński—Stanisław Mika Wojciech Mierzwiński—Marcelli Wieniawski—Franciszek Sieradzki—Julian Jelita—Konstanty Zaborowski—Piotr Olczak—Wincenty Basiński—Andrzéj Szot—Jakób Jaworowski—Leon Krogulski.

Ci obywatele wzywają w końcu każdego prawdziwego demokratę-Polaka do przysłania swego przystąpienia do towarzystwa międzynarodowego Pokoju i Wolności, na zasadach wyżéj wypowiedzianych. Nie widzimy tego potrzeby. Najprzód, Demokracya Polska nie potrzebuje się pisać na cudze programy i manifesta, bo ma swoje własne, równie daleko zaawansowane, a o wiele praktyczniejsze. Powtóre, Demokracya Polska powinna zachować swoją autonomią, zachować swoje narodowe cechy, występować zawsze jako organiczna zbiorowość, całość, a nie jako pojedycze indywidua ; zawiązywać stósunki zewnętrzne, a nie roztwarzać się w kosmopolitycznym chaosie. Potrzecie, Demokracya Polska za nadto jest dojrzałą, aby brać udział tylko w marzeniach, poprzestać na frazesach, wiązać się ona będzie tylko z rzeczywistą siłą, z ludźmi wpływu i znaczenia. Pomimo to, nie mamy za złe naszym braciom demokratom w Genewie, że się wpisali do tamtejszego międzynarodowego stowarzyszenia. Obowiązkiem naszym wszędzie szukać przyjaciół dla Polski. Lecz to mogą sami zrobić, bez adhezyj od całéj demokracyi.

Polscy członkowie komitetu Ligi nadesłali poniższy okólnik :

Na walném zebraniu wszystkich członków stałego komitetu Ligi Pokoju i Wolności, na d. 20 i 21 października w Bernie odbytém, następujące główniejsze uchwały zapadły :

1. Komitet stały Ligi Pokoju i Wolności ostatecznie ukonstytuowany i zorganizowany.

2. Przyjęto i ostatecznie uchwalono program i wydawnictwo dziennika dziennika, organu Ligi, pod tytułem : "Les Etats Unis d'Europe" Pierwszy numer tego dziennika wyjdzie dnia 9 listopada. Program dziennika łącznie z projektem organizacyjnym i szczegółowém sprawozdaniem o zaszłych posiedzeniach z 20 i 21 października wkrótce rodakom roześlemy.

3. Na przedstawienie rodaków adherentów do Ligi uznanemi i potwierdzonemi zostały wybory dwóch nowych członków do Komitetu od narodowości Polskiéj obywateli Waleryana Mroczkowskiego i Jana Zagórskiego.

Obywatel Karol Brzezewicz dla przyczyn od niego niezawisłych prosił Komitet o uwolnienie go od obowiązków członka Komitetu i prośba jego uwzględnioną została.

Upraszamy rodaków odróżniać "Ligę Pokoju i Wolności," któréj siedlisko w Bernie, od exystującéj "Ligi Pokoju" w Paryżu. Z tą ostatnią nie mamy żadnéj styczności.

Genewa, 28 października 1867.

Członkowie Polscy Komitetu Stałego Ligi Pokoju i Wolności : Józef Bosak-Hauke—Stanisław Służewski—Jan Zagórski—W. Mroczkowski.

Dnia 16 października b. r. nad grobem Marka Malewskiego miał ob. Gruczyński następującą przemowę :

Bracia !—Znowu nieubłagany bieg czasu wyrwał nam z szeregów rządnéj demokracyi jednego z weteranów, którzy młodsze pokolenie wygnańców wiążą z wielką epoką powstania Listopadowego.

Marek Malewski urodzony w r. 1795 na Litwie, w powiecie Lidzkim, był już dojrzałym mężem, kiedy kolumna Chłapowskiego zwycięzko przebiegając tę ziemię, uniosła go ze sobą skromnym, cichym, a walecznym ochotnikiem.

Długi jego żywot na emigracyi był wzorem nierozgłośnéj abnegacyi, pracowitości i braterstwa, w świętym dla niego zakonie Towarzystwa Demokratycznego. Przez lat 36 wygnania stał niezłomny przy chorągwi, któréj raz ślubował i jakby jéj zwojem otulony, bez słowa skargi, ze spokojem, jakiego doznaje żołnierz po ukończeniu swéj warty, zeszedł do wiecznego spoczynku.

W zakonie który dla wielu jego rówienników zdawał się powinną indemnizacyą praw obywatelskich utraconych w kraju, Marek Malewski niczego przez 36 lat nie szukał, prócz expiacyjnéj pańszczyzny, za tę, jaką w kraju panowie lud gnębili : był on przez lat 36 demokratą z trudu i z obowiązków, o żadne prawa dla siebie się nie dopominając. Szeregowiec w bitwach 1831 roku pozostał szeregowcem w towarzystwie wygnanéj demokracyi. Jak na komendę swego szefa szwadronu szarżował pod Lidą i pod Wilnem, tak na lakoniczny rozkaz Centralizacyi w latach 1846 i 48 po dwakroć żegnając się z żoną i ciężką zarobioną chudobą, z zawiązanemi jakoby oczami stawił się na metę oznaczoną mu w powstającym kraju. Po dwakroć wracał z daremnych trudów i niebezpieczeństw na obczyznę, jak kiedy w kampanii wracał z patrolu na koczowisko : zawsze ten sam, zawsze gotów cierpieć, zwyciężyć, czy zginąć, bez nagrody ni pochwały ludzkiéj, byle rycerskiego słowa ludowi Polskiemu dotrzymać.

Po raz czwarty w r. 1863 przebudzony ze swego wygnańczego zacisza głosem znowu powstającéj Ojczyzny, ale zbyt wiekiem złamany, ażeby sprostać leśnym wędrówkom, które nam młodym zdawały się być wojną, czekał w czujném pogotowiu, ażali się i dla jego sędziwéj odwagi nie otworzą prawdziwe szeregi, bo innéj patryotycznéj pańszczyzny skromne jego sumienie nie pojmowało. Los i téj mu ostatniéj pociechy pozazdrościł ; nie uchylił nawet bram ojczystych dla takich poświęceń. Starzec znalazł się, bez odetchnienia rodzinném powietrzem, po raz czwarty na wygnaniu wśród nieznanego mu, burzliwego, rozpaczliwego pokolenia naszego. Mógł, jak tylu innych jego rówienników schronić się do emerytalnéj dumy swoich zasług i swojéj sędziwości ; mógł jak tylu innych starych emigrantów, porzucić niesforną rzeszę naszą na pastwę anarchii rozmyślnie zaszczepianéj nam przez kontrarewolucyą ostatniego powstania, i samotnie, jak tylu innych starych emigrantów, z ubocza urągać się konwulsyom naszego niedoświadczenia ; mógł zgoła oszańcować się ruinami dawnego Towarzystwa Demokratycznego, ażeby się odrodzonego pozbyć i zaprzeć. Ale tak samolubna roztropność nie miała przystępu do jego mężnego serca. Na piérwsze wezwanie schylił się do nas ten nieugięty pod żadną groźbą starzec ; schylił się do nas z ojcowską czułością, utulił, poskromił skargi nasze obrazem własnych zawodów i plag bezprzestannych, które przecież ani na chwilę nie zachwiały jego wiary w sprawiedliwość Bożą i w nieśmiertelność Polskiego narodu ! My, pełni życia, zaciągniętych obowiązków i nie przesądzonéj przyszłości, mieliżbyśmy już zwątpić o bliskiém zmartwychwstaniu Ojczyzny, kiedy patrzymy na tego 73letniego patryotę, zestępującego z uśmiechem nadziei do grobu, jakoby do chwilowego spoczynku przed dalszą podróżą ku temu zmartwychwstaniu ?

Bracia ! Pogodnéj pamięci ten starzec od lat czterech żył, pracował i cierpiał z nami młodszymi, jakoby chciał się w nas odrodzić przed zabraniem się do téj podróży i zanieść ze sobą wszystkie nasze tęsknoty patryotyczne do niebios. Głosami jednomyślnego zaufania naszego powołany do prezydowania sądowi przysięgłych Towarzystwa Demokratycznego, z patryarchalną sumiennością wywiązał się ze swego urzędu. Bez nauki prawniczéj, bez szperania w martwych kodeksach, samém uczuciem sprawiedliwości kierowany i na elementarnych przykazaniach karnéj demokracyi oparty, był nam przykładem powagi, jaką najskromniejsze, byle wytrwałe cnoty zarobić sobie mogą, wśród największych nieszczęć publicznych i najburzliwszego społeczeństwa.

Pod cieniem takich to patryarchów, jak dorośla pod konarami naszych litewskich dębów, urabiają się nieustannie pokolenia mścicieli. Poprzysiężmyż sobie, bracia, wzajemnie, poprzysiężmy na tak szanowne cienie, pilnować się surowych przykazań demokratycznych, których Marek Malewski był z ramienia naszego sędzią i stróżem nieugiętym !

A za to, duszo nieśmiertelna ! co nas z wyżyn lepszych światów słyszysz, świadcz nam, przed świętymi patronami i męczennikami Narodu, żeśmy nie zerwali przymierza z ojcami naszemi. Zaświadcz, żeśmy się nie odrodzili od starszyzny demokratycznéj, do któréj sam należałeś. Zaręcz śmiało Bogu samemu, duszo wyzwolona, żeśmy tutaj wiecznymi spadkobiercam Konarskich, Wiszniowskich, Floryanów Dąbrowskich, między którymi, choć w łagodnym blasku ledwie dostrzeżonego na ziemi żywota, jednakże prawem demokratycznego braterstwa, w téj chwili zasiadłaś !

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

X. Em. Podolski z Londynu	fr. 25.
A. S. z Jersey	fr. 3 c. 12

w Drukarni Polskiéj, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London W. C.